

Szekspir iluzoryczny

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

„Klasyka w klasycznym wydaniu”, którą serwuje nam Magdalena Piekorz w *Śnie nocy letniej*, staje się kolejnym świadectwem rezygnacji Teatru Polskiego we Wrocławiu z większych ambicji artystycznych.

■ Ponad dwupółgodzinny spektakl wreszcie dobiega końca. Finał nieco się dłuży, bo każda z postaci, jak się wydaje, chciałaby osobiście pożegnać widzów. Puk w wykonaniu Bartosza Buławy żartobliwie nas przeprasza i radzi, w razie zniecierpliwienia i ewentualnych zastrzeżeń, uznać wszystko, co żeśmy przed chwilą zobaczyli, jedynie za sen. Ta lekka autoironia, niestety, wzbudza we mnie dość gorzki sarkazm: „Drogi Puku, bardzo bym chciał, żeby tak było, lecz nie potrzebuję uszczypnięcia, aby przekonać się, że tak nie jest”. Kiedy opuszczam salę, z zawieszonych na ścianach foyer zdjęć – dużych rozmiarów, w większości czarno-białych – spoglądają na nas Różewicz, Grzegorzewski, Jarocki, Przegrodzki... Tu i teraz w paradoksalny sposób przypominają powidoki przeszłości. Cóż, takim Teatr Polski we Wrocławiu niegdyś był i różnie jego dzieje można by oceniać, lecz dlaczego teraz, po wszystkich tych dramatycznych perturbacjach, zwolnieniach, zatrudnieniach i ponownych zwolnieniach, aferach finansowych i niekończących się próbach powołania nowej dyrekcji, postanowił być... nijakim.

Proszę mi wybaczyć wyjątkową ostrość tej diagnozy, ale tyleż w niej recenzenckiego sceptycyzmu i rozgoryczenia, co zwykłego ubolewania wrocławianina, który we *Śnie nocy letniej* w reżyserii Magdaleny Piekorz widzi kolejne świadectwo rezygnacji Teatru Polskiego z większych ambicji artystycznych. Wiem, że dyrekcja i zapraszani przez nią twórcy najprawdopodobniej uważają inaczej, ale co z tego, skoro najnowsza premiera niemalże wprost komunikuje: nie chcemy i nie będziemy robić teatru, chcemy i będziemy robić „teatrzyk”. Taki, co nie boli, nie uwiera, zbytnio nie eksperymentuje, nie wtrąca się i nie

interweniuje. Nie bójcie się i przychodźcie! Będzie miło i zabawnie. Innym razem wzruszająco i patetycznie. Nikt nie będzie was z niczego rozliczał, a i wymagał nie będzie za wiele. Trochę uwagi i zaangażowania emocjonalnego. Tyle.

Moje pytanie brzmi: czy takie ma być to nowe przymierze z widzem? Przymierze, uściśnięcie, głównego teatru prawie milionowego studenckiego „miasta spotkań”, które jeszcze nie tak dawno nosiło tytuł Europejskiej Stolicy Kultury? Nie potrafię się z tym pogodzić. Tak samo jak z ukrywaniem się twórców *Snu nocy letniej* za formułą „klasyki w klasycznym wydaniu”. Przypomina to zabieg ateńskich rzemieślników z tej premiery. Obawiając się zamieszania, które mogłoby spowodować pojawienie się na scenie granego przez aktora lwa, amatorski zespół postanowił uprzedzić widownię, że jest to jedynie „lew iluzoryczny”. W naszym natomiast przypadku mamy do czynienia z „Szekspirem iluzorycznym”.

Jak to w praktyce wygląda? A tak, że prościej już się chyba nie da. Stratfordczyka w przekładzie Konstantego Gałczyńskiego nikt tu nie skraca i za nic nie zamierza nie tyle uwspółcześniać, co w ogóle w jakikolwiek sposób interpretować. Niech króluje dosłowność, ilustracyjność i elżbietański kostium. Skoro las – to las, jak osioł – to doczepmy aktorowi osłe uszy, jak elfy – to elfy, to znaczy coś z disnejowskich o nich wyobrażeń... i tak dalej. Więcej, nikt tu nie chce w tekst Szekspira specjalnie się wczytywać. Bez komentarza przechodzi uwaga Egeusza (Dariusz Bereski) o tym, że córka stanowi własność ojca, jak też wyjątkowo dwuznaczne zapędy Oberona (Igor Kowalik), aby dostać w swoje ręce pięknego młodego pazia. Reżyserkę tego rodzaju

niuanse, zgrzyty i napięcia najwidoczniej nie interesują. Nie potrzebuje żadnych aluzji i alegorii, żadnych odniesień do tego, czym żyje obecnie Polska i świat. Nie zamierza również zagłębiać się w bachtinowski „świat na opak”, redukując całą tę antyczną mitologię, folklor angielski, bajkowość i karnawałowość do poziomu sztafażu czy egzotycznego tła.

„Metafora! Królestwo za metaforę!” – sparafrazowałem słynny cytat kilka lat temu, recenzując wystawionego na tejże scenie *Ryszarda III* Adama Sroki. Było to jeszcze za czasów niesławnej dyrektury Cezarego Morawskiego. Jak mówią w ojczyźnie sławnego dramaturga: „Here we go again”. Znowu spłaszczonemu wykonaniu i upupionemu inscenizacją tekstowi nie pozostawiono żadnych szans. A przecież „klasyczny” już Jan Kott w *Ślepych Kupidzie i Złotym osle* zasadnie ostrzegał, że „dyskurs poetycki i spektakl” w *Śnie nocy letniej* „nie tylko się wzajemnie uzupełniają, ale [...] wydają się sobie zaprzeczać”, a „dramatyczne napięcie i intelektualne bogactwo są rezultatem tej konfrontacji dyskursu i akcji” (J. Kott, *Ślepy Kupid i Złoty osioł*, [w:] *Szekspir współczesny 2*, wybór, układ i wstęp T. Nyczek, Kraków 1999, s. 105). We wrocławskim przedstawieniu podobnego napięcia nie było nawet w zamyśle.

Stąd aktorzy często grają bez pomysłu i przekonania, co i rusz popadając w nadekspresję czy przesadną deklamatorską sztuczność. Odpuszczają sobie jakąkolwiek wiarygodność psychologiczną i rozwój dramaturgiczny postaci. Nie wiadomo, dlaczego operują wyjątkowo ubogim zestawem sztampowych ruchów i gestów. Czyżby chodziło o karykaturę, czy raczej o wierne oddanie pewnych konwencji? Ale jakich i po co? A skoro już, należało robić

to konsekwentnie i precyzyjnie. Tymczasem, kiedy ktoś mówi podczas scen grupowych, pozostali nie wiedzą właściwie, co mają ze sobą począć. Stoją, mrugają, przestępują z nogi na nogę i ćwiczą się w robieniu zdziwionych min.

Choreografia Sylwii Hefczyńskiej-Lewandowskiej w scenie igraszek orszaku Tytanii (Magdalena Różańska) wzbudza wzruszenie ramion oraz uśmiech w tych momentach, gdy Puk podnoszony jest do góry, jakby przed nami odgrywano jakąś wersję *Jeziora łabędziego*. Puk to żaden tam mistyczny trickster, raczej już niezaradny i nierozgarnięty prankster. Do tego z dość specyficznym poczuciem humoru. Zresztą, i tak wypada lepiej niż czworo zakochanych, w których farsowe uczucia za nic nie da się uwierzyć. Stąd finał, zamiast być triumfem miłości, wygląda na święto infantylizmu i kaprysu.

Trochę lepiej niż dworowi królewskiemu i stworom leśnym poszło wspomnianym już rzemieślnikom. Zwłaszcza podczas wystawienia „najżałośniejszej komedii o Pyramie i Tyzbie” na weselu Tezeusza (Andrzej Olejnik). Swój talent komiczny zademonstrowali Jakub Giel, Marcin Piejaś, Marcin Rogoziński, Krzysztof Kuliński i Ernest Nita. Odegrany przez nich kabaret, jak każda tego rodzaju „jazda po bandzie”, potrafił nie raz wzbudzić uśmiech. Tylko kto i kogo w tym „teatrze w teatrze” właściwie przedrzeźnia? W kogo celuje karykatura na nieadekwatność środ-

ków artystycznych? Wychodzi na to, że – wbrew woli reżyserki – w sam spektakl, który również wydaje się być parodystyczną częścią jakiejś większej całości. Ale tak skomplikowanych metapoziomów autorzy spektaklu, rzecz jasna, nie tworzą.

Podobnie jak w *Ryszardzie III* podziwiałem Mariusza Kiljana – jego Brakenbury, komendant Towru, pochodził z innej rzeczywistości artystycznej – tak we *Śnie nocy letniej* wyróżniał się mistrz zabaw i ceremonii Filostrates w brawurowym wykonaniu Andrzeja Gałły. Zważywszy na słuszny wiek aktora, można by powiedzieć – „stara szkoła”, ale zostawmy na boku podobne, pobrzmiewające ageizmem argumenty. Chodzi o to, że w tych zaledwie kilku scenach ze swoim udziałem aktor zademonstrował, co to znaczy „mówić Szekspirem” i, co ważniejsze, nie śmiać się z Szekspira, tylko z Szekspirem. Ech, gdyby całość spektaklu chociaż zbliżała się do tych kilku przeblysków prawdziwego talentu.

Rzekomą zaletą inscenizacji miała stać się wyjątkowo malownicza oprawa plastyczna. Przyznam, że kostiumy Lidii Kanclerz w rzeczy samej są zjawiskowe. Imponuje też scenografia Katarzyny Sobańskiej i Marcela Sławińskiego. Przede wszystkim ilością wykorzystanej sztucznej zieleni. Tych kilogramów, chyba ton całych, bluszczu zwisającego z nadscenienia i oplatającego kolumny miasta, które po ich obróceniu stają się potężnymi pniami

drzew w pobliskim gaju. Problem w tym, że reżyserka nie wymyśliła, jak aktorzy mają sensownie ogrywać idylliczny, umieszczony w głębi sceny pejzaż, nie „roztapiając się” przy tym w jego nadmiernej obfitości. Stąd akcja przenosi się na puste proscenium, a brak sensownych rozwiązań ruchowych tę pustkę jedynie potęguje. Nie nazwałbym więc pracy Sobańskiej i Sławińskiego scenografią. Moim zdaniem stworzyli oni dekoracje w klasycznym tego słowa znaczeniu. Taki trójwymiarowy prospekt, za którym – a jakże! – znajduje się drugi prospekt, tylko że w postaci projekcji.

Trudno się dziwić, że już po pięciu minutach ze sceny wieje nudą i skansenem. Nie chce mi się nawet spoglądać na zegarek, bo to jedynie potęguje katusze. Zamiast tego zaczynam przyglądać się publiczności. Słyszałem, że widzem docelowym przedstawienia może być młodzież licealna. Na moim pokazie dominowała jednak publiczność w średnim wieku. Niektórzy całkiem nieźle się bawili. Rozweseleni bałaganem na scenie, chichotali, a później bili brawo. Na stojąco. Niewykluczone nawet, że wieloobsadowy, z rozmachem zrobiony „Szekspir iluzoryczny” będzie cieszył się niejaką popularnością. Szkoda tylko, że wraz z tym iluzorycznym sukcesem topnieją wszelkie iluzje dotyczące kondycji samego Teatru Polskiego. Stąd, posłuszny zawodowemu wyznaniu wiary, „szczypię go”, aby się wreszcie obudził. ■

TEATR POLSKI
WE WROCŁAWIU

Sen nocy letniej
William Szekspira

tłumaczenie
Konstanty Ildefons
Gałczyński
inscenizacja, reżyseria
Magdalena Piekorz
scenografia
Katarzyna Sobańska,
Marcel Sławiński
kostiumy
Lidia Kanclerz
światło
Paweł Murlik
opracowanie muzyczne,
kompozycje
Marcin Partyka
choreografia
Sylwia Hefczyńska-
Lewandowska
wideo
Mikołaj Pływacz

premiera
9 września 2022

Scena zbiorowa

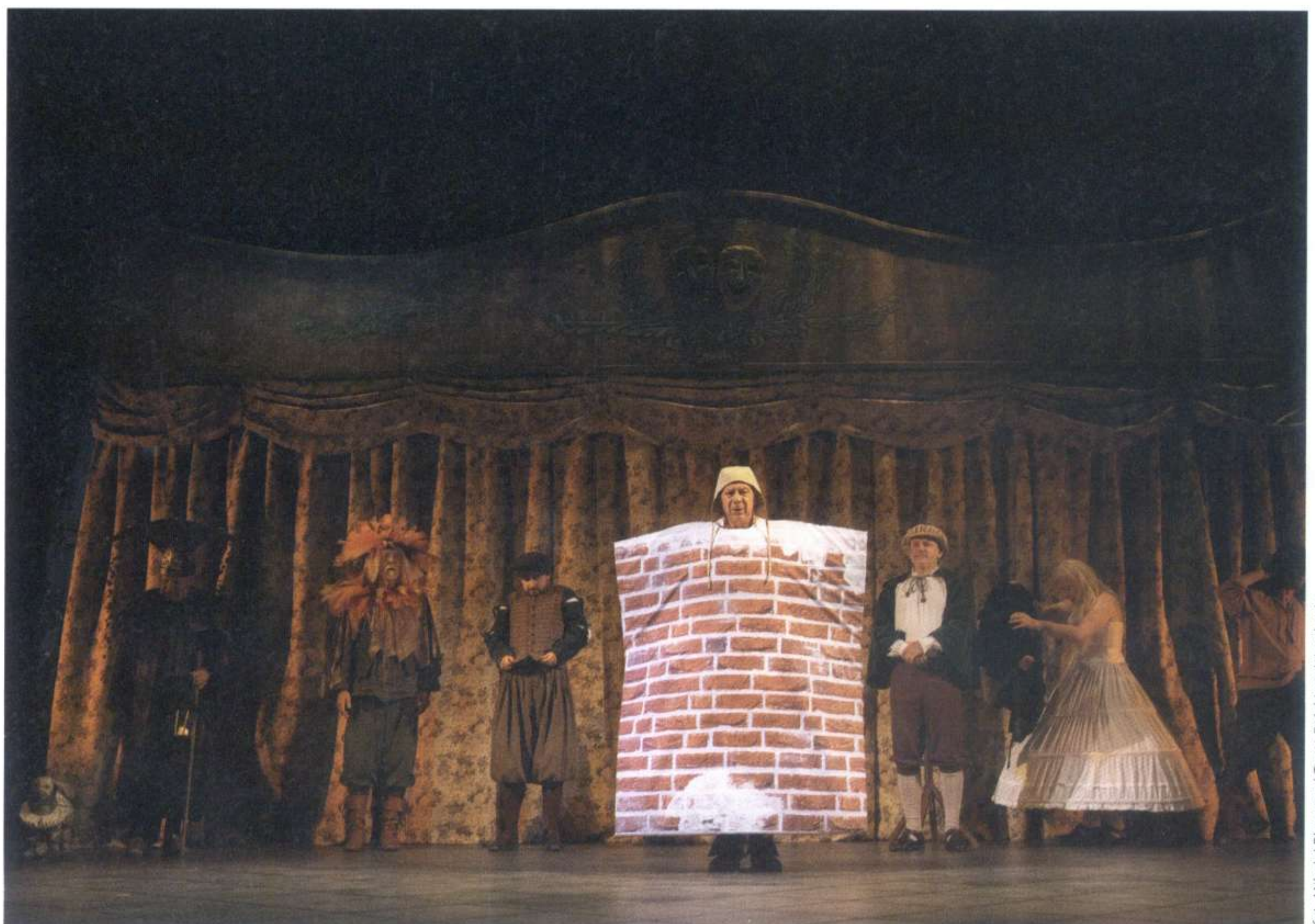


foto: Mikołaj Pływacz / Teatr Polski we Wrocławiu